Nie chce mi się żyć…

Tytułowe słowa brzmią jak złowieszcze wyznanie. To co innego, niż powiedzieć, że nie chce mi się iść do pracy, do szkoły, nie chce mi się płacić rachunków, itd. Gdy słyszymy takie słowa możemy zacząć się niepokoić stanem ducha osoby, która je wypowiada. Choć może częściej słowa te oznaczają chwilową niedyspozycję albo krótkotrwałe zniechęcenie. To ostatnie może być wywołane przemęczeniem, jesienną szarugą, krótkim dniem, nawałem obowiązków i ich nieustanną powtarzalnością. Do tego może również przyczynić się słaba ocena, którą dziecko przyniosło ze szkoły, krzywdzące zachowanie bliźniego, złe słowo. W tym sensie *nie chce mi się żyć*, to taki poważny żart, który daje przynajmniej chwilową ulgę. A potem znowu mocniej zaświeci słońce, a sam powrót dziecka ze szkoły, jego widok, każe zapomnieć o wszystkich przykrościach. Bo dziecko nie jest chodzącą oceną, jego wartość, bliskość potrafi pokonać wszelką apatię i zwątpienie, wszelką witalną rezygnację.

Nie chce mi się żyć może również oznaczać poważniejszą sytuację, której nie wolno lekceważyć. Może oznaczać rzeczywisty brak woli życia a nawet chęć skończenia ze sobą. Przyczyny bywają różne. Często źródłem jest wewnętrza konstrukcja osoby, skłonności do apatii, wycofywania się z życia, brak samoakceptacji. Mogą też być przyczyny zewnętrzne, jak złe relacje rodzinne, brak relacji z matką lub ojcem, ich częsta nieobecność. Znana piosenkarka wyznaje, że w dzieciństwie bardzo jej brakowało spojrzenia ojca, z powodu jego ciągłej nieobecności w domu. Jako dziewczyna tęskniła za tym, by tata jej powiedział jaka jest piękna, brakowało jej spojrzenia ojca, który jak najbardziej wiarygodny amant wyzna

jej, jak bardzo ją kocha. Była tego pozbawiona, a późniejsze problemy życiowe, bardzo trudne, wiązała z tą przyczyną, z brakiem ojca. Wolę życia obudziły w niej dopiero jej własne dzieci, choć nigdy nie przestała wspominać z żalem tego braku: braku ojca. To pokazuje, jak ważny jest klimat, w którym człowiek dorasta, jest wychowywany, żyje. Rodzina, relacje rodzinne, nie tylko są źródłem życia, ale budzą do życia, pozostawiają w człowieku te wszystkie delikatne minerały życia, dzięki którym człowiek rzeczywiście pokocha życie i zdoła się oprzeć nawet najgorszym, najtrudniejszym przeciwnościom. Wydaje się, że dzisiaj właśnie tego najbardziej brakuje. Liczba samobójstw wśród młodych, także już wśród dzieci! jest przerażająca. Najbardziej nowoczesny smartfon nie zastąpi bliskości mamy i taty, nie zastąpi rodzeństwa. Do tego dochodzi także brak znajomości Boga Ojca, Jego czułej miłości, która z różnych powodów nie została poznana. Człowiek, który doświadczył w swoim życiu Jego miłosnego, ojcowskiego spojrzenia nigdy nie powie: *Nie chce mi się żyć?* Pan Bóg budzi człowieka do życia, budzi nadzieję, nawet w największej beznadziejności. **[prob.]**